

# PÓŁGEODETA?

**Długo nosiłem się z zamiarem napisania tego listu, licząc, że upływający czas złagodzi nieco nastroje. List ten dotyczy redakcyjnego artykułu z listopadowego (11/98) numeru naszego miesięcznika. Poruszony jego tytułem „Kto robi porządek?” i redakcyjną ilustracją do niego, zadałem sobie pytanie, które zawarłem w tytule listu.**

**D**o Geodezyjnej Izby Gospodarczej, której czuję się pomysłodawcą i współzałożycielem, mogłem w imieniu naszej firmy napisać pismo o zawieszeniu w niej członkostwa, na znak protestu w związku z jej poczynaniami w stosunku do WBGiTR-ów, ale co zrobić z miesięcznikiem, który od samego początku polubiłem i który razem z tą Izbą wyruszył na bezsensowną wojnę z WBGiTR-ami, los tej wojny z góry przesądzając inskrypcją na nagrobku?

Porządku, o którym mowa w redakcyjnym artykule, nie robi już na pewno Geodezyjna Izba Gospodarcza. Miała szansę, ale buńczucznie odrzuciła możliwość przyjęcia w swoje szeregi

WBGiTR-ów. Zabrakło więc pola do merytorycznej dyskusji z częścią środowiska geodezyjnego, liczącą, sadzę, około 3,5 tys. osób w kraju. Wybrano drogę nieetycznych skarg do urzędów i wysokich person w kraju. To nie jest ani ładne, ani pożyteczne. Ton artykułu redakcyjnego z listopada wskazuje, że i Redakcji ten sposób załatwiania spraw jest bliski.

W tym miejscu należy więc zadać sobie pytanie:

■ czy prywatyzując WBGiTR-y osiągnięty zostanie oczekiwany rezultat polegający na zmniejszeniu ich nacisków na rynek zleceń?

■ czy likwidując je uporządkujemy ten rynek, skoro jednym pociągnięciem

pióra osoby, do której kierowane są skargi, można uzyskać w krótkim czasie około 3,5 tysiąca kolegów szukających każdej pracy?

Proste odpowiedzi na te pytania nakazują szukać mniej drastycznych rozwiązań. Takiej próby nie dokonała GIG, ale też na łamach naszego miesięcznika nie przypominam sobie rzeczowej dyskusji z udziałem tego środowiska. Nie zawsze inni rozmówcy Redakcji znają i czują te sprawy, a pomijanie geodetów urzędniowców w rozmowach o ich problemach, planach i dalszych losach upoważnia do postawienia pytania zawartego w tytule listu.

Czas, który upłynął od listopada, może sprawi, że Redakcja przynajmniej ten nagrobek uzna za niewłaściwy, stając się tym samym całym GEODETĄ – czego życzę! (...)

**Włodzimierz Balcerek**  
Warszawa, 12 stycznia 1999 r.

## Zalecana ciągła edukacja

**Pamiętam moje studia na Politechnice Warszawskiej i próbuję sobie przypomnieć ten jeden jedyny przedmiot, który nazywał się „Prawo Geodezyjne” i był wymagany w 7. lub 8. semestrze studiów. Praktycznie nie dawał on żadnego przygotowania do przyszłego wykonywania zawodu.**

**M**iałem okazję przeczytać w grudniowym wydaniu GEODETY (wersja internetowa) artykuł „Temat granic nie zna granic”. Dzielą nas dziesiątki granic i tysiące kilometrów, ale temat granic rzeczywiście nie zna granic i dlatego postanowiłem podzielić się z Państwem i Redakcją moimi spostrzeżeniami po przeczytaniu tego jakże interesującego artykułu.

Praktycznie nie mogę zabrać głosu w pewnych kwestiach prawnych. Wiele ustaw i przepisów prawnych uległo zmianie od momentu, kiedy opuściłem Polskę w drugiej połowie lat 80. Jestem absolwentem Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej z 1982 roku i kilka lat spędziłem w Polsce pracując w geodezji prawnej. Po wyjeździe do Ka-

nady i osiedleniu się w okolicach Toronto nostryfikowałem swój dyplom polskiej uczelni, aby otrzymać licencję geodety uprawnionego Prowincji Ontario (Ontario Land Surveyor). Okazało się, że system prawny jest tu całkiem inny i muszę uzupełnić moje studia o przedmioty prawa ziemskiego na Uniwersytecie w Toronto. Otrzymałem wykaz tych obowiązkowych przedmiotów i oniemiałem – było ich aż 7: anglosaski system prawa, prawo ziemskie i rejestracja gruntów, prawo granic (oparte na prawie zwyczajowym), prawo statutowe związane z granicami, sprawy zawodowe wraz z prawem umowy i niedbalstwa (*negligence*) oraz dwa semestry planowania przestrzennego w Ontario wraz z odpowiednimi przepi-

sami prawnymi. Otworzyło mi to oczy na podejście do dokładnego wykształcenia geodetów i zapoznania ich z istniejącym prawem.

Pamiętam moje studia na Politechnice Warszawskiej i próbuję sobie przypomnieć ten jeden jedyny przedmiot, który nazywał się „Prawo Geodezyjne” i był wymagany w 7. lub 8. semestrze studiów. Praktycznie nie dawał on żadnego przygotowania do przyszłego wykonywania zawodu.

W Prowincji Ontario Stowarzyszenie Geodetów Ontaryjskich ściśle współpracuje z Uniwersytetem w Toronto w ustalaniu prawnych przedmiotów kształcenia przyszłych kadr. I daje to efekty. Każdy wie, co ma robić po ukończeniu studiów. Oczywiście, jak w każdej jurysdykcji, i tu znajdują się geodeci, którzy mylnie interpretują istniejące prawo i wprowadzają bałagan do systemu granic.

Należy również podkreślić, że geodeta w systemie anglosaskim (Kanada, USA, Austra-



str. 58